

R o z m o w a

z Tadeuszem Hryniewickim¹

o czasach młodości

i wspólnej edukacji w Salezjańskiej Szkole Organistowskiej

Jolanta Sosnowska: W Salezjańskiej (męskiej) Szkole Organistowskiej w Przemyślu kształcili się po wojnie rzesze uzdolnionych chłopców, ale i też młodzieńców szukających dobrego rzemiosła. Ilu było uczniów w Przemyślu i jak wyglądała nauka u Ojców Salezjanów?

Tadeusz Hryniewicki: Była nas setka, gdyż na więcej nie byłoby miejsca. To był ośrodek edukacyjny z internatem, a uczęszczający do szkoły pochodzili w większości spoza Przemyśla. Nasza szkoła to był w zasadzie zakład wychowawczy według idei wychowawczej św. Jana Bosko.

Czyli OO. Salezianie, zgodnie ze swoimi tradycjami wychowywali młodzież i w Przemyślu?

Tak, systemem seminaryjnym. Rano była pobudka. O szóstej. Potem w dwuszeregu zbiórka i do kaplicy na modlitwy. Tak jak w seminarium.

Czy podczas modlitw śpiewało się Chorał Gregoriański? A może chorał był jednym z przedmiotów obowiązkowych w szkole? Czy tym można wytłumaczyć tak silną obecność elementów Chorału w późniejszych kompozycjach Mariana Sawy?

Tak! Chorał był oczywiście przedmiotem obowiązkowym. W czasie modlitw niewiele śpiewaliśmy, gdyż podczas Mszy św. odmawialiśmy część Różańca. Nie należy się

¹ Tadeusz Hryniewicki – kolega klasowy Mariana Sawy. W latach 1967 - 2006 organista Bazyliki Jasnogórskiej, jak również prowadził chór żeński przy tejże Świątyni.

dziwić, że w twórczości Mariana tyle wątków Chorału. Przecież odnowa liturgiczna i Sobór Watykański II miały dopiero nastąpić.

W naszej szkole obowiązywał czteroletni cykl nauczania. Naukę zaczynało się od zasad muzyki a grę na fortepianie od najprostszych ćwiczeń. Od półrocza w pierwszym roku dochodziła fisharmonia, a organy były dopiero od roku trzeciego. Wtedy to niejeden z nas płakał, kiedy ręce i nogi trzeba było zsynchronizować; dla nas to była wielka trudność. Tylko niewielu z nas, między innymi Tadek Studziński (nieżyjący już też) i Marian oczywiście tej trudności tak nie odczuwali.

Trzeba przypomnieć tutaj, że Marian nie był z nami od początku. Przyszedł później, ale z pewnym przygotowaniem. Było jasne, że miał on w rodzinie organistę. Czemu nie był z nami od początku? Marian to była „niespokojna dusza”, pewnie coś tam narozrabiał i ojciec przeniósł go z innej szkoły do Zakładu Salezjańskiego w Przemyślu...²

W tamtych czasach, w początkowym stadium nauki, grało się ćwiczenia palcowe i etiudy Bayera. To było niedługo po wojnie. Nut z których korzystaliśmy nie drukowano. To co było w zbiorach szkolnych, z tego się grało. Natomiast pamiętam, że kiedy Marian przyszedł do szkoły to ja zaczynałem od „do-re-do-re-mi-fa-mi-fa”, itp. A on za trzy lekcje zdał tego całego „Bayera” i zostawił nas wszystkich daleko w tyle (śmiech).

A może wynikało to z tego, że Marian Sawa miał po prostu wrodzone predyspozycje do muzyki?

Na pewno. Ujawniło się to zwłaszcza nieco później, kiedy doszły zajęcia z harmonii, która wielu uczniom sprawiała po prostu trudność. Marian właściwie te sprawy harmoniczne bardzo szybko pojmował i akordy najrozmaitsze potrafił stosować. Marian potrafił wykorzystać tą swoją „łatwość” i udzielał korepetycji tym kolegom, którzy nie potrafili sobie poradzić z „kochaną” harmonią. Jako ekwiwalent, Marian pobierał od kolegów porcje żywnościowe.

Wyjaśnieniem tu niechaj będzie fakt, że Zakład Salezjański to była prywatna Szkoła z Internatem za którą się płacono. Jedzenie też trzeba było oczywiście opłacać.

² Mowa o technikum mechanicznym w Krasnymstawie (przyp. JS)

Wtedy to miesięcznie trzeba wynosiło to równowartość pół krowy (ja pochodzę ze wsi, a tam liczymy w krowach). To była duża suma. Dla mojej mamy (mój ojciec zginął w czasie wojny) to był niesamowity wydatek! Mimo wszystko, tam w Przemyślu tego jedzenia zbyt dużo nie mieliśmy, a człowiek przecież w tym czasie rozwijał się, rósł! No i cały dzień chodził głodny, mimo faktu, iż przecież dostawaliśmy śniadanie i obiad. Był też podwieczorek i kolacja...

Ze względu na te nasze apetyty, w miarę możliwości rodziny przesyłały nam paczki żywnościowe. Taka to była sytuacja.

Ale Marian Sawa jako kolega nie wzbraniał się od koleżeńskiej, bezinteresownej pomocy?

Nie, skądże. Właśnie zawsze był uczynny i pomagał... A tak z innej strony biorąc, to razem z Marianem Sawą uczył się też w Przemyskiej Szkole jego stryjeczny brat – Stanisław Sawa, oraz syn kościelnego - Stasio Miciuła, który pochodził z tej samej miejscowości co oni. Cała ta trójka stanowiła zgraną paczkę i z pewnością u boku Marian miała się dobrze...

Wracając do spraw edukacji: Na co kładzono nacisk w nauczaniu u Salezjanów i w czym wyróżniał się Marian Sawa, w jakim przedmiocie się wiódł prym?

We wszystkim. Marian Sawa był we wszystkim po prostu znakomity. Miał łatwość we wszystkim i przygotowanie (...). Nie ukrywam, że zazdrościliśmy trochę Marianowi, że tak mu to wszystko łatwo przychodzi, ale ponieważ był on bardzo towarzyski, a także nigdy nikogo nie ganił że jest „głęb” czy czegoś tam nie rozumie, to myśmy go bardzo lubili. Marian był bardzo przyjacielski. No chyba, że mu coś nie pasowało w danym momencie, to mówił cicho: „poczekaj troszkę, teraz nie przeszkadzaj”.

Czy od początku można było powiedzieć, że Sawa był osobą, która w świecie muzycznym się wybije?

Stanowczo tak. Zdominowała nas w Szkole ta jego osoba. Tak jak już wcześniej wspomniałem: o kilka pięter „odskoczył” od nas od razu po przyjeździe i nikt nie miał szans aby go dogonić.

Musi w tym coś być, bo przecież Sawa, dostrzeżony przez odwiedzającego Przemysła Profesora Rączkowskiego, znalazł się następnie w Warszawie...

Tak. Z wieloma kolegami słyszeliśmy później, że Marian uczył się jeszcze na organach w szkole średniej w Warszawie i zrobił eksternistycznie maturę. Nasza szkoła w Przemysłu nie dawała takiego papieru w tamtych czasach, a Marian potrzebował go, aby dostać się na studia. Wiedzieliśmy z kolegami, że odnosi on sukcesy i idzie dalej jako organista w Warszawie³.

Tak, o to już chyba dbał Profesor Rączkowski. Wracając do Przemysła: jest taka fotografia w zbiorach naszego Towarzystwa (TiMS) przedstawiająca Marian Sawę z wyżej już wymienionym przez Pana Stanisławem Miciułą grającym na...skrzypcach. Jak można wytłumaczyć ten fakt pośród uczniów szkoły organistowskiej?

Każdy z nas grał jeszcze w szkole dodatkowo na jakimś instrumencie. Ja grałem na przykład na puzonie wentylowym. W zależności kto na czym grał, w takiej orkiestrze się udzielał. Była u nas orkiestra symfoniczna, ale i też orkiestra dęta. Chodziło tu o to, aby dowiedzieć się jak funkcjonują zespoły. Rozpisywaliśmy też utwory na te orkiestry, instrumentowaliśmy. Moim zdaniem ilość wiadomości i przedmiotów spokojnie zapewniłaby uczniom naszej szkoły zajęcia na okres sześciu lat. My musieliśmy ogarnąć ten materiał w cztery, co wielu wychowankom nastręczało nie lada trudności. Mieliśmy też organoznawstwo, łacinę, polski, formy muzyczne, historię muzyki...

³ Interlokutor sam będąc już absolwentem Salezjańskiej Szkoły Organistowskiej w Przemysłu, ukończył również średnią szkołę muzyczną w Częstochowie na wydziale wychowania muzycznego.

**Wróćmy jeszcze do orkiestr. Na jaki instrumencie grał Marian Sawa? Na skrzypcach?
A może na instrumencie dętym?**

Na skrzypcach nie, ale kto wie czy nie na klawirze...Mamma Mia, na czym też on grał?...

A może po prostu nie należał do żadnego zespołu?

Oj nie, na pewno nie... Nie przypuszczam! Marian wszystkiego się chwycił. Musiał na czymś grać!⁴

Był Pan z Marianem Sawą w jednej klasie. Jak spędzaliście czas wolny? Czy w tych chwilach czytał on spokojnie książki czy też może był wszechstronny również w „brojeniu”?

(Śmiech). Tak...Jasne, lubił rozrabiać, jak zresztą i my wszyscy. To znaczy, nie wchodził w konflikt z przełożonymi, choć od czasu do czasu „coś zgrzytało”. Mieliśmy w zwyczaju wychodzić z klerykami na tzw. „przechadzkę”, która odbywała się dwa razy w tygodniu. Marian z „paczką” zawsze się gdzieś urywali po drodze...

Ale wracać ze spaceru trzeba było na czas?

Tak, oczywiście. Tu nie chodzi o to, że on „broił”. Marian po prostu lubił troszkę porozrabiać, jak i większość z nas. Ale on był bardzo, bardzo koleżeński. Jeśli któryś z kolegów coś zawinił, to Marian nigdy nie donosił. To był „swój człowiek”.

⁴ Niedługo po naszej rozmowie p. Tadeusz Hryniewicki potwierdził, iż Marian Sawa grał w szkolnym zespole na klawirze. Dowodem na to jest fotografia, którą odnalazł w swoich prywatnych zbiorach, a następnie udostępnił TiMS. Zeskanowane zdjęcie, wraz z wielu innymi, zamieszczone zostało ostatnio na stronie www.mariansawa.org/galeria (przypis JS)

Co z zainteresowaniami pozamuzycznymi? Kiedy był na to czas? Wspomnił Pan o „przechadzce”, ale jak to się wszystko odbywało?

Na początku wspomniałem o mszach, które rozpoczynały naszą naukę. Ale potem, po śniadaniu oczywiście był czas lekcyjny. Zajęcia odbywały się w trzech klasach – salach. Kiedy inni mieli teorie, jeden rocznik (były cztery) ćwiczył wtedy na instrumentach, aby wykorzystać ćwiczeniówki. A potem zamienialiśmy się. I tak było do obiadu. Po obiedzie obowiązkowo coś trzeba było robić ze sportu. Były dwa boiska do siatkówki, jedno do koszykówki, a przy kościele był większy plac i tam można było grać w piłkę nożną. Marian grał „w nogę”. Nie wszyscy się nadawali do tego, ale on był szybki i biegał. Ja grałem w siatkówkę i Marian czasem nam towarzyszył. Na sport mieliśmy godzinę. Następnie do godziny 16. było tak zwane „Studium”. To był czas na odrobienie lekcji i naukę. Oczywiście ćwiczeniówki też były wtedy non-stop zajęte. Gdyby tak wyjść po południu z budynku...Hałas – hałas jak w ulu. W czasie złej pogody i zimą były inne dyscypliny sportowe, a mianowicie: ping-pong, bilard, szachy, warcaby. Odbywały się rozgrywki między-klasowe, czy to na boiskach, czy w świetlicy.

A jakie były w szkole organy?

Były małe, kilkugłosowe, ale potem wybudowano nam polski instrument w sali teatralnej.⁵

W sali teatralnej? A co tam zwykle miało miejsce?

Odbywały się tam rozmaite sztuki religijne, ale najważniejszym było zawsze wystawienie Jasełek i Męki Pańskiej przed Wielkanocą. Wszyscy bez wyjątku brali udział w przygotowaniach. Jedna ekipa zajmowała się sceną i dekoracjami. Druga grupa to byli aktorzy. Ja również występowałem. Pierwszą moją rolą była postać Matki Boskiej...

Do przedstawienia o Męce Pańskiej z kolei potrzebna była na przykład orkiestra, w której chyba grał Marian. Uczniowie udzielali się więc na różnych „frontach”. Teraz

⁵ Patrz: www.mariansawa.org/galeria (przyp. JS)

mogę powiedzieć, że to była wszechstronna szkoła, ta nasza szkoła w Przemyślu. Tylko trwała za krótko...

Chciałabym zapytać się o kontakty Pana z Marianem Sawą w dalszych latach, kiedy był Pan już organistą na Jasnej Górze. Czy Sawa przyjeżdżał czasem do Częstochowy?

Drogi ludzie się rozchodzą. Ale Marian czasem przyjeżdżał do Częstochowy. Występował, wykonywano jego utwory. Zachodził zawsze na chór na Jasnej Górze. Wyczuwałem niekiedy, że borykał się z problemami...

Rozmyślałem o nim często przed Czarną Madonną. Był mi bardzo drogim człowiekiem.

Dziękuję Panu za rozmowę.

Dziękuję bardzo.